

Jednostka, społeczeństwo i państwo

Emma Goldman

1940

W umysłach ludzi panuje zamęt, ponieważ same fundamenty naszej cywilizacji wydają się chwiać. Ludzie tracą wiarę w istniejące instytucje, a co inteligentniejsi zdają sobie sprawę, że kapitalistyczny industrializm nie spełnia zadań, jakim miał rzekomo służyć.

Świat nie ma pojęcia, jak z tego wybrnąć. Parlamentaryzm i demokracja są w odwrocie. Szuka się zbawienia w faszyzmie i innych formach „silnego” rządu.

Walka przeciwstawnych idei tocząca się dziś na świecie dotyczy problemów społecznych domagających się natychmiastowego rozwiązania. Od rozwiązania tych problemów zależy dobrobyt jednostki i los społeczeństwa. Pomiedzy nimi są również kryzys, bezrobocie, wojna, rozbrojenie, stosunki międzynarodowe, itd.

Państwo, rząd z jego funkcjami i uprawnieniami, jest teraz przedmiotem żywego zainteresowania każdego myślącego człowieka. Rozwój wydarzeń we wszystkich cywilizowanych krajach unaoczniał te problemy. Czy powinniśmy mieć silny rząd? Czy demokracja i ustrój parlamentarny, czy też faszyzm takiego lub innego rodzaju, dyktatura monarchistyczna, burżuazyjna lub proletariacka, są właściwymi rozwiązaniami chorób i trudności, jakie trapią dziś społeczeństwo?

Innymi słowy, czy powinniśmy leczyć choroby demokracji większą ilością demokracji, czy przeciąć węzeł gordyjski rządu powszechnego mieczem dyktatury?

Moja odpowiedź jest następująca: ani jedno, ani drugie. Jestem przeciwko dyktaturze i faszyzmowi tak samo, jak sprzeciwiam się reżimom parlamentarnym i tzw. demokracji politycznej.

Nazizm słusznie został nazwany atakiem na cywilizację. Ta charakterystyka z równą siłą stosuje się do każdej formy dyktatury, w istocie do każdej formy ucisku i przymusowej władzy. Albowiem czym jest cywilizacja w prawdziwym sensie tego słowa? Wszelki postęp oznacza w istocie rozwój wolności jednostki, z jednoczesnym zanikiem władzy sprawowanej nad nią przez zewnętrzne siły. To zachowuje ważność zarówno w rzeczywistości fizycznej, jak i politycznej lub ekonomicznej. W świecie fizycznym człowiek dokonał postępu na tyle, na ile podporządkował sobie siły natury i uczynił je użytecznymi dla siebie. Człowiek pierwotny wstąpił na drogę postępu w momencie gdy po raz pierwszy rozpałił ogień, zwyciężając w ten sposób ciemność, gdy spętał wiatr i okiełznał wodę.

Jaką rolę gra władza lub rząd w poszukiwaniu przez człowieka lepszego życia, w wynalazczości i odkryciach? Żadną, a przynajmniej żadną pozytywną. To zawsze jednostka dokonywała cudów w tej sferze, zazwyczaj wbrew zakazom, prześladowaniom i przeszkodom ze strony władzy, boskiej lub ludzkiej.

Podobnie w sferze politycznej droga postępu wiedzie dalej i dalej od władzy wodza plemienia lub klanu, księcia i króla, rządu i państwa. W ekonomii postęp oznaczał dobrobyt coraz większej liczby ludzi. W kulturze był rezultatem wszystkich innych osiągnięć – większej niezależności politycznej, umysłowej i psychicznej.

Postrzegane pod tym kątem, problemy relacji człowiek-państwo uzyskują całkiem inne znaczenie. Nie jest to już problem czy lepsza jest dyktatura czy demokracja, włoski faszyzm czy nazizm. Ukazuje się problem poważniejszy i żywotniejszy: czy rząd polityczny, państwo jest korzystne dla ludzkości? I jaki ma wpływ na jednostkę w układzie społecznym?

Jednostka jest prawdziwą rzeczywistością. Jest sama w sobie kosmosem, nie istnieje dla państwa, ani dla abstrakcji zwanej „społeczeństwem” lub „narodem”, które jest tylko zbiorem jednostek. Człowiek, jednostka, zawsze był i jest z konieczności jedynym źródłem i motorem postępu oraz ewolucji. Cywilizacja to stała walka jednostki lub grup jednostek przeciwko państwu, czy wręcz „społeczeństwu” – tj. przeciwko większości podporządkowanej państwu, hipnotyzowanej przez nie i wielbiącej je. Największe bitwy człowiek staczał przeciw przeszkodom ze strony ludzi i sztucznym ograniczeniom narzucanym mu by sparaliżować jego rozwój. Ludzka myśl zawsze była fałszowana przez tradycję i zwyczaje, oraz wypaczana przez fałsz w służbie tych, którzy rządzą i cieszą się przywilejami. Innymi słowy, przez państwo i klasy panujące. Ten nieustający konflikt to historia ludzkości.

Indywidualność może być opisana jako jednostkowa świadomość tego, kim się jest i jak się żyje. Jest nieodłączna każdej istocie ludzkiej, oraz jest istotą rozwoju. Państwo i instytucje społeczne pojawiają się i znikają, ale jednostka pozostaje i trwa. Samą esencją indywidualności jest ekspresja; poczucie godności i niezależności jest glebą, w której wzrasta. Indywidualność nie jest bezosobową i mechaniczną rzeczą uważaną przez państwo za „jednostkę”. Jednostka nie jest tylko rezultatem dziedziczenia lub tworem środowiska, skutkiem. Jest czymś znacznie więcej, czymś znacznie innym. Żyjącego człowieka nie da się zdefiniować, jest źródłem wszelkiego życia i wszelkich wartości, jednostkową całością, rosnącą, zmieniającą się, ale wciąż całością.

Indywidualności nie powinno się mylić z różnymi ideami i koncepcjami indywidualizmu, tym bardziej z tym „bezwzględny indywidualizm”, który jest tylko zamaskowaną próbą zniszczenia jednostki i jej indywidualności. Tzw. indywidualizm jest społecznym i ekonomicznym leseferyzmem, wyzyskiem mas przez klasy środkami legalnego oszustwa, duchowej demoralizacji i systematycznego zarażania duchem służalczości, który to proces jest znany jako „edukacja”. Ten skorumpowany i wypaczony „indywidualizm” jest kaftanem, którym wiąże się indywidualność. Przekształcił życie w poniżający wyścig po pozory, posiadanie, prestiż społeczny i supremację. Jego największą mądrością jest „po nas choćby potop.”

Ten „bezwzględny indywidualizm” doprowadził z konieczności do najgorszego współczesnego niewolnictwa, podziałów klasowych, zepchnął miliony na dno nędzy. Oznacza „indywidualizm” dla panów, a dla ludu przemianę w kastę niewolniczą służącą samozwańcym „nadmudziom”. Ameryka jest być może najlepszym przykładem tego rodzaju indywidualizmu, w imię którego broni się tyranii politycznej i ucisku społecznego, wychwalając je jako cnoty, podczas gdy każdą próbę zdobycia wolności i społecznej możliwości życia zwalcza jako „nieamerykańską” i złą, również w jego imieniu.

Był taki czas, gdy nie znano państwa. W swoim stanie naturalnym człowiek istniał bez żadnego państwa czy zorganizowanego rządu. Ludzie żyli w rodzinach, w małych społecznościach. Uprawiali ziemię i rzemiosło. Jednostka, a potem rodzina, była jednostką życia społecznego, w którym wszyscy byli wolni i równi. Ludzka społeczność nie była państwem, lecz stowarzyszeniem, dobrowolnym stowarzyszeniem dla wzajemnej ochrony i korzyści. Starsi i bardziej doświadczeni ludzie byli przewodnikami ludu i radzili mu. Pomagali kierować sprawami życia, a nie rządzili, nie dominowali nad jednostką. Polityczny rząd i pań-

stwo pojawiły się później, biorąc się z chęci silniejszych do zdominowania słabszych, zdominowania wielu przez nielicznych. Państwo, religijne i świeckie, miało sprawiać pozory, że zło wyrządzane wielu przez nielicznych jest legalne i słuszne. Te pozory prawa były konieczne, by ułatwić panowanie nad ludźmi, ponieważ żaden rząd nie może istnieć bez przyzwolenia, otwartego, milczącego lub rzekomego. Konstytucjonalizm i demokracja to nowoczesne formy tego rzekomego przyzwolenia, zaszczepianego w wyniku indoktrynacji zwanej „edukacją” – w domu, w kościele i w każdej innej fazie życia.

To przyzwolenie to wiara we władzę, w jej niezbędną. U jej podstaw leży doktryna mówiąca, że człowiek jest zły, niebezpieczny i zbyt niekompetentny, by wiedzieć, co jest dla niego dobre. Na tym zbudowany jest rząd i ucisk. Bóg i państwo są wspierane przez ten dogmat i istnieją dzięki niemu.

Ale państwo to tylko słowo. Jest abstrakcją. Jak inne podobne pojęcia – naród, rasa, ludzkość – nie ma rzeczywistej egzystencji. Nazywając państwo organizmem przejawia się chorobą skłonność do fetyszowania słów.

Państwo jest określeniem maszyny prawnej i administracyjnej w zgodzie z którą prowadzi się interesy. Nie ma w nim nic świętego ani tajemniczego. Państwo nie posiada więcej sumienia czy misji moralnej niż kompania handlowa prowadząca wydobycie węgla lub kulej.

Państwo nie istnieje inaczej niż bogowie i demony. Jest tak samo odbiciem i tworem człowieka, ponieważ to człowiek, jednostka, jest jedyną rzeczywistością. Państwo jest tylko cieniem człowieka, cieniem tego, czego nie rozumie, jego ignorancji i strachu.

Życie zaczyna się i kończy wraz z człowiekiem, jednostką. Bez niej nie ma rasy, ludzkości, państwa. Nie, nawet „społeczeństwo” nie jest możliwe bez człowieka. To jednostka żyje, oddycha i cierpi. Jej rozwój, jej postęp jest ciągłą walką z fetyszami, które sama stworzyła, a wśród nich szczególnie z „państwem”.

W przeszłości władza religijna kształtowała życie polityczne na wzór kościoła. Władza państwa, „prawa” rządzących pochodziły od góry; władza, jak wiara, była boska. Filozofowie zapelniali całe tomy dowodami świętości państwa, a niektórzy z nich obdarzali je nawet nieomylnością i atrybutami Boga. Część popadała w obłądny pogląd, że państwo jest „super-człowiekiem”, najwyższą rzeczywistością i „absolutem”.

Dociekania były potępione jako bluźnierstwo. Poddaństwo była najwyższą wartością. Z powodu takich zasad i ich stosowania, pewne rzeczy zaczęły być ostrzegane jako oczywiste, jako święte w swojej prawdzie, ale [sic] z powodu stałego i uporczywego powtarzania.

Każdy postęp jest w istocie zdemaskowaniem „boskości” i „tajemnicy” rzekomej świętości, wiecznej prawdy; jest stopniową eliminacją abstrakcji i podstawianiem w jej miejsce realności, konkretności. Krótko mówiąc, faktów przeciwko bajkom, wiedzy przeciwko ignorancji, światła przeciwko mrokowi.

To powolne i mozolne wyzwolenie jednostki nie dokonuje się z pomocą państwa. Przeciwnie, to w ciągłym konflikcie, w ciągłej walce na śmierć i życie z państwem zdobywa się niezależność i wolność. Zabezpieczenie tego minimum, jakie zdobyła dotąd od królów, carów i rządów kosztowało ludzkość wiele czasu i krwi.

Bohaterem tej długotrwałej Golgoty jest człowiek. To zawsze jednostka, często samotna, a kiedy indziej w jedności i współpracy z innymi jej rodzaju, walczyła i wykrwawiała się w wiecznej wojnie z uciskiem, przeciwko siłom, które ją niewolą i poniżają.

Co więcej – i co bardziej znaczące – to duch człowieka, jednostki, pierwszy zbuntował się przeciwko niesprawiedliwości i poniżeniu, to jednostka po raz pierwszy powzięła myśl o oporze wobec warunków w jakich działała. Krótko mówiąc, to z niej rodzi się wolnościowa myśl i wolnościowy czyn.

Dotyczy to nie tylko walki politycznej, ale całego ludzkiego życia i starań, zawsze i wszędzie. To zawsze jednostka, człowiek o silnym umyśle i woli wolności, przygotowywała grunt dla rozwoju człowieka, dla każdego kroku naprzód ku swobodniejszemu i lepszemu życiu – w nauce, filozofii i sztuce tak samo jak w przemyśle – jednostka, której geniusz wznosił się na wyżyny, wyobrażając sobie „niemożliwe” i wizualizując sobie jego realizację, zarażając innych entuzjazmem do pracy i walki o to. W odniesieniu społecznym, to zawsze prorok, wieszcz, idealista był tym, który marzył o świecie swoich pragnień, będąc światłem przewodnim w drodze do dalszych osiągnięć.

Państwo, każdy rząd bez względu na formę, charakter czy kolor – absolutny czy konstytucyjny, monarchistyczny czy republikański, faszystowski, nazistowski czy bolszewicki – jest ze swojej natury konserwatywny, statyczny, nie tolerujący zmian i sprzeciwiający się im. Gdziekolwiek dochodzi do zmian, tam zawsze są one rezultatem nacisku, nacisku wystarczająco silnego by zmusić siły rządzące do podporządkowania się mu, pokojowo lub inaczej, zazwyczaj „inaczej” – tj. przez rewolucję. Co więcej, nieodłączny konserwatyzm rządu, władzy każdego rodzaju, nieuchronnie staje się reakcyjny. Z 2 powodów: po pierwsze dlatego, że w naturze rządu leży nie tylko zachowanie władzy, jaką posiada, ale również wzmocnienie, poszerzenie i uwiecznienie jej, zarówno wewnętrzne, jak i międzynarodowe. Im władza jest silniejsza, im państwo potężniejsze, tym mniej jest skłonna tolerować podobną siłę lub władzę polityczną poza sobą. Psychologia rządu domaga się, by jego wpływ i prestiż ciągle wzrastał, w kraju i za granicą; wykorzystuje każdą sposobność, by ją powiększyć. Ta skłonność jest motywowana interesami finansowymi i handlowymi stojącymi za rządem, które on reprezentuje i którym służy. Fundamentalna *raison d'être* każdego rządu, od której historycy przeszłości chętnie odwracali wzrok, stała się dziś tak oczywista, że nawet profesorowie nie mogą jej zignorować.

Innym czynnikiem zmuszającym rząd do bycia jeszcze bardziej konserwatywnym i reakcyjnym, jest jego nieufność wobec jednostki i strach przed indywidualnością. Nasz system polityczny i społeczny nie może sobie pozwolić na tolerowanie jednostki i jej stałego dążenia do innowacji. A więc w „samoobronie” państwo miażdży, prześladuje, lub wręcz pozbawia życia jednostkę. Pomaga mu w tym każda instytucja, która dąży do zachowania istniejącego porządku. Odwołuje się do każdej formy przemocy i siły, a jego dążenia są wspierane przez „moralne oburzenie” większości wobec heretyka, społecznego opozycjonisty i politycznego buntownika – większość przez wieki ćwiczoną w dyscyplinie, uwielbieniu i posłuszeństwie wobec państwa, oraz zmuszoną do spoglądania z uwielbieniem na władzę w domu, szkole, kościele i prasie.

Najlepszym gwarantem władzy jest uniformizacja, najmniejsze wykroczenie wobec niej jest największą zbrodnią. Powszechna mechanizacja współczesnego życia wzmocniła tysiącrotnie uniformizację. Jest obecna wszędzie – w obyczajach, upodobaniach, ubiorze, myślach i ideach. Jej najbardziej skoncentrowaną głupotą jest „opinia publiczna”. Niewiele ma odwagę sprzeciwić się jej. Ten, kto nie chce się podporządkować, jest od razu klasyfikowany jako „dziwak”, „odmieniec” i ogłaszany niepożądanym elementem w wygodnej stagnacji współczesnego życia.

Uniformizacja i jednostajność szkodzi jednostce być może jeszcze bardziej niż władza. Jej „wyjątkowość” i „odmienność” czynią ją obcą, nie tylko w miejscu skąd pochodzi, ale i we własnym domu. Często bardziej niż cudzoziemca, który zazwyczaj dołącza do reszty.

Czyjś rodzinny kraj w prawdziwym sensie tego słowa, ze swoim gruntem tradycji, pierwszych doświadczeń, wspomnień i innych rzeczy drogich każdemu, nie wystarczy by ludzie czuli się jak w domu. Pewna atmosfera „przynależności”, świadomość bycia w „jedności” z ludźmi i otoczeniem, jest istotniejsza dla poczucia bycia u siebie. To liczy się zarówno w odniesieniu do rodziny, najmniejszego lokalnego kręgu, jak i szerszych sfer życia i działania zwanych zazwyczaj krajem. Jednostka, której wizja obejmuje cały świat, często nigdzie nie czuje się tak bez kontaktu z otoczeniem, jak w swoim własnym kraju.

Przed wojną jednostka mogła przynajmniej uciec przed krajową i rodzinną nudą. Cały świat był otwarty dla jej pragnień i poszukiwań. Teraz świat stał się więzieniem, a życie stałym pobytym w izolatce. Szczególnie odkąd pojawiła się dyktatura, prawicowa i lewicowa.

Friedrich Nietzsche nazwał państwo zimną bestią. Jak nazwałby tę obrzydliwą bestię w postaci współczesnej dyktatury? Rząd nigdy nie pozwalał jednostce na wiele, ale bojownicy nowej ideologii państwowej nie dają nawet tego minimum. „Jednostka jest niczym” – oświadczają – „to kolektywność się liczy”. Nic poza kompletnym zwycięstwem nad jednostką nie zaspokoi bezgranicznego apetytu nowego boga.

Co dziwne, najbardziej hałaśliwych zwolenników tej nowej ewangelii można znaleźć wśród brytyjskiej i amerykańskiej inteligencji. Teraz są zakochani w „dyktaturze proletariatu”. Tylko w teorii, ściśle rzecz biorąc. W praktyce nadal wolą szczątkową wolność w swoich krajach. Jadą do Rosji z krótką wizytą jako handlarze „rewolucją”, ale czują się bezpieczniej i wygodniej w domu.

Być może nie tylko brak odwagi trzyma tych dobrych Brytyjczyków i Amerykanów w swoich krajach. Może kryje się w tym podświadome uczucie, że jednostka pozostaje podstawą wszelkiego stowarzyszenia. Uciskana i prześladowana, ale nigdy nie pokonana, a ostatecznie zwycięska.

„Geniusz ludzki”, który jest tylko inną nazwą osobowości i indywidualności, toruje sobie drogę przez jaskinie dogmatów, grube mury tradycji i zwyczaju, odrzucając wszystkie tabu, niweczając wszelką władzę, prowadzony na szafot, by w końcu zostać obwołany prorokiem i męczennikiem przez następne pokolenia. Gdyby nie „geniusz ludzki”, ta inherejna, stała własność indywidualności, nadal błąkalibyśmy się po pierwotnych lasach.

Piotr Kropotkin pokazał jak wspaniałe rezultaty wyjątkowa siła ludzkiej indywidualności osiąga, gdy zwiększa ją współpraca z innymi indywidualnościami. Jednostronna i całko-

wicie nieadekwatna darwinowska teoria walki o byt otrzymała swoje biologiczne i socjologiczne uzupełnienie ze strony tego wielkiego, anarchistycznego naukowca i myśliciela. W swojej wybitnej pracy *Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju*, Kropotkin pokazuje, że w królestwie zwierząt, tak samo jak w ludzkim społeczeństwie, współpraca – jako przeciwstawna wewnątrzgrupowemu konfliktowi i walce – działa na rzecz przetrwania i ewolucji gatunków. Pokazuje, że tylko pomoc wzajemna i swobodna współpraca – a nie wszechobecne, niszczące wszystko państwo – może stworzyć grunt dla wolnej jednostki i wspólnotowego życia.

Obecnie jednostka jest tylko pionkiem w rękach zelotów dyktatury i równie opętanych zelotów „bezwzględno indywidualizmu”. Wymówką pierwszych jest żądanie nowego celu. Drudzy nie mają nawet pretensji do niczego nowego. W istocie rzeczy „bezwzględny indywidualizm” niczego się nie nauczył. Pod jego przewodnictwem brutalna walka o fizyczny byt wciąż trwa. Rzecz dziwna z pozoru i całkowicie absurdalna w istocie, że walka o fizyczne przetrwanie toczy się żywo nadal, choć jej konieczność całkowicie znikła. Walka jest kontynuowana najwidoczniej dlatego, że nie jest konieczna. Czy najlepszym dowodem nie jest tzw. nadprodukcja? Czy światowy kryzys ekonomiczny w ewidentny sposób nie pokazał, że walka o byt jest ślepo podtrzymywana przez „bezwzględny indywidualizm”, pociągając za sobą ryzyko jego własnej destrukcji?

Jedną z obłądnych cech tej walki jest całkowita negacja powiązania wytwórcy z jego wytworami. Przeciętny robotnik nie ma kontaktu z przemysłem w jakim jest zatrudniony, jest mu obcy proces produkcji, którego jest mechaniczną częścią. Jak każda inna część maszyny, jest wymienialny w każdej chwili przez inne, podobnie zdepersonalizowane istoty ludzkie.

Proletariusz-intelektualista, choć naiwnie sądzi, że jest czynnikiem wolnym, nie ma wcale lepiej. On także nie kieruje sobą sam w swoim charakterystycznym zajęciu, jak jego brat, który pracuje fizycznie. Decydującym czynnikiem w powołaniu intelektualisty są względy materialne i chęć uzyskania większego prestiżu społecznego. Dodać do tego skłonność do podążania w ślad za rodzinną tradycją i mamy doktorów, prawników, nauczycieli, inżynierów, itd. Pójście utartym szlakiem wymaga mniej wysiłku i osobowości. W rezultacie niemal nikt nie jest na swoim miejscu w obecnym układzie. Masy ciągną to dalej, ponieważ ich zmysły zostały stępione przez martwą rutynę pracy i dlatego, że muszą jakoś żyć. W dzisiejszym układzie politycznym działa to z jeszcze większą siłą. Nie ma w nim miejsca na wolny wybór niezależnego myślenia i działalności. Jest tylko miejsce dla głosujących, płacących podatki marionetek.

Interes państwa i interes jednostki są różne u podstaw i antagonistyczne. Państwo oraz instytucje polityczne i ekonomiczne jakie wspiera, mogą istnieć tylko przez podporządkowanie jednostki swojemu celowi; ćwicząc ją w respekcie dla „prawa i porządku”, ucząc posłuszeństwa, podporządkowania oraz niepodważalnej wiary w mądrość i sprawiedliwość rządu, a przede wszystkim lojalnej służby i kompletnego poświęcenia na żądanie państwa, jak na wojnie. Państwo stawia siebie i swoje interesy wyżej jeszcze niż roszczenia religii i Boga. Karze religijne, lub pochodzące z sumienia skrupuły, wbrew indywidualności, po-

nieważ nie ma indywidualności bez wolności, a wolność jest największym zagrożeniem dla władzy.

Walka jednostki przeciwko tym gigantycznym przeszkodom jest tym trudniejsza – często niesie niebezpieczeństwo dla życia – że to nie prawda lub fałsz są kryteriami oporu jaki napotyka. To nie uzasadnienie lub użyteczność jej myśli czy działania pobudza przeciwko niej siły państwa i „opinii publicznej”. Prześladowanie innowatora i buntownika było zawsze inspirowane strachem władzy przed zakwestionowaniem jej nieomyślności i podważeniem jej.

Prawdziwe wyzwolenie człowieka, indywidualne i kolektywne, leży w jego emancypacji od władzy i wiary w nią. Cała ludzka ewolucja była walką w tym kierunku i w tym celu. To nie wynalazek i mechanika powodują rozwój. Zdolność przebycia 100 mil w godzinę nie jest dowodem bycia cywilizowanym. Miarą prawdziwej cywilizacji jest jednostka, która jest jednostką całego życia społecznego, jej indywidualność i zakres posiadanej przez nią swobody rozwoju bez przeszkód ze strony inwazyjnej i przymusowej władzy.

W terminach społecznych, kryterium cywilizacji i kultury jest stopień wolności i szans ekonomicznych jakim cieszy się jednostka, społecznej i międzynarodowej jedności i współpracy bez przeszkód ze strony ludzkich praw i innych sztucznych przeszkód, nieobecność uprzywilejowanych kast oraz urzeczywistnienie wolności i godności. Mówiąc krótko, prawdziwa emancypacja jednostki.

Absolutyzm polityczny został zniesiony, ponieważ człowiek uświadomił sobie w miarę upływu czasu, że władza absolutna jest zła i destruktywna. Ale to samo dotyczy wszelkiej władzy, czy to władzy przywileju, czy pieniądza, czy księdza, czy polityka, czy tzw. demokracji. Jeśli chodzi o wpływ na indywidualność, to nie ma znaczenia, jaki jest rodzaj przymusu – faszystowski, nazistowski czy bolszewicki. To władza korumpuje i degradowa zarówno pana, jak i niewolnika i nie ma znaczenia, czy jest ona sprawowana przez autokrację, parlament czy sowiety. Władza klasy jest szkodliwsza niż dyktatora, najstraszniejsza – tyrania większości.

Długi proces historyczny nauczył człowieka, że podział i konflikt oznacza śmierć, a jedność i współpraca są korzystne dla jego sprawy, zwielokrotniając jego siły i dając mu dobrobyt. Duch rządu zawsze działał przeciwko społecznemu zastosowaniu tej żywotnej nauki, za wyjątkiem tych momentów, gdy służyła ona państwu i jego interesom. Anty-postępowy i anty-społeczny duch rządu i stojących za nim uprzywilejowanych kast jest odpowiedzialny za walkę człowieka przeciwko człowiekowi. Jednostka i grupy jednostek zaczynają już dostrzegać to, co jest pod powierzchnią istniejącego stanu rzeczy. Nie zaślepia ich już, jak w przeszłości, blask idei państwa ani „błogosławieństwo” „bezwzględnego indywidualizmu”. Człowiek chce większej ilości relacji międzyludzkich, które może dać tylko wolność. Albowiem wolność to nie kawałek papieru zwany „konstytucją” czy „prawem”. To nie abstrakcja pochodząca od nie-rzeczywistości zwanej „państwem”. To nie negatywny stan bycia wolnym od czegoś, ponieważ z taką wolnością możesz zdechnąć z głodu. Prawdziwa wolność jest pozytywna: to wolność do czegoś, wolność do bycia, do działania. Mówiąc krótko, wolność jest zaktualizowaną i czynną możliwością. Ten rodzaj wolności nie jest podarunkiem, jest naturalnym prawem człowieka, każdej istoty ludzkiej. Nie może być podarowa-

ne, nie może być nadane przez żadne prawo czy rząd. Jego potrzeba i pożądanie jest nieodłączne jednostce. A jego wyrazem jest nieposłuszeństwo wobec każdej formy przymusu. Bunt i rewolucja to mniej lub bardziej świadome próby jej osiągnięcia. Te przejawy, indywidualne i społeczne, są u podstaw wyrazem wartości ludzkich. Żeby te wartości mogły się rozwinąć, społeczność musi sobie uświadomić, że jej największym i najtrwalszym mieniem jest jednostka.

W religii, tak jak w polityce, ludzie mówią o abstrakcjach wierząc, że mają do czynienia z faktami. Ale gdy przychodzi do konkretów, to większość ludzi zdaje się tracić kontakt z rzeczywistością. Być może dlatego, że sama rzeczywistość jest domeną faktów, zbyt zimną żeby pobudzić ludzką duszę. Może ją pobudzić tylko coś, co wykracza poza pospolitość, poza to, co zwykłe. Innymi słowy, to idea jest iskrą rozpalającą wyobraźnię i serca ludzi. Potrzeba ideału, żeby wyrwać ludzi z apatii i jednostajności egzystencji, żeby zmienić niewolnika w bohaterską postać.

Tutaj oczywiście odzywa się sprzeciw tych, którzy chcą być bardziej marksistowsy niż sam Marks. Dla nich człowiek jest tylko zabawką w rękach metafizycznej Mocy zwanej ekonomicznym determinizmem lub, bardziej wulgarnie, walką klas. Wola człowieka, indywidualna i kolektywna, jego życie psychiczne i charakter prawie się nie liczą dla naszych marksistów i nie mają wpływu na ich koncepcję ludzkiej historii.

Nikt inteligentny nie zaprzeczy, że czynnik ekonomiczny jest ważny w rozwoju społecznym i rozwoju ludzkości. Ale tylko ciasny dogmatyzm może upierać się przy byciu ślepym na istotną rolę odgrywaną przez ideę zrodzoną z wyobraźni i aspiracji jednostki.

Próba wymierzenia przewagi jednego czynnika nad innym jest próżna i bezcelowa. Żaden pojedynczy czynnik w kompleksie jednostkowych i społecznych zachowań nie może być wskazany jako decydujący. Wiemy zbyt mało i być może nigdy nie dowiemy się wystarczająco dużo o ludzkiej psychologii, by zważyć i zmierzyć względną wartość tego czy tamtego czynnika w determinowaniu ludzkich zachowań. Nadawanie takim dogmatom konotacji społecznych jest tylko bigoterią, choć być może korzystną, ponieważ próba dokonania tego jest dowodem na upór ludzkiej woli i dowodem przeciw marksistom.

Na szczęście również sami marksiści zaczynają dostrzegać, że coś jest z tym marksistowskim poglądem nie tak. Marks był tylko człowiekiem, a nie ma ludzi nieomylnych. Praktyczne zastosowanie ekonomicznego determinizmu w Rosji pomogło rozjaśnić w głowach wielu co inteligentniejszym marksistom. Można to postrzegać jako przewartościowanie marksistowskich wartości, jakie trwa w szeregach socjalistów, czy nawet komunistów, w niektórych krajach europejskich. Powoli zaczynają zdawać sobie sprawę, że ich teoria pominała element ludzki, *den Menschen*, jak określiło to pewne socjalistyczne pismo. Czynnik ekonomiczny, choć istotny, nie wystarcza. Ożywienie ludzkości wymaga inspiracji i ożywczej siły ideału.

Taki właśnie ideał widzę w anarchizmie. Nie chodzi tu o to nieporozumienie, jakie mianem anarchizmu określają oszczercy po stronie państwa i władzy. Mam na myśli filozofię nowego porządku społecznego opartego na oswobodzeniu energii jednostki, oraz swobodnym stowarzyszeniu wolnych jednostek.

Ze wszystkich teorii społecznych tylko anarchizm konsekwentnie głosi, że to społeczeństwo istnieje dla człowieka, a nie człowiek dla społeczeństwa. Jediną legitymizacją społeczeństwa jest służenie potrzebom i realnym aspiracjom jednostki. Tylko w ten sposób może uzasadnić swoje istnienie i służyć pomocą w postępie i kulturze.

Partie polityczne i ludzie dążący do władzy będą mną gardzić jako pozostającą beznadziejnie w tyle za naszymi czasami. Niech mówią co chcą. Mam pewność, że ich histeria nie ma żadnej trwałej wartości. Ich radość potrwa krótko.

Ludzkie pragnienie wyzwolenia od wszelkiej władzy nigdy nie zostanie stłumione ich idiotyczną gadaniną. Poszukiwanie wolności od wszelkich ograniczeń jest wieczne. Musi trwać i będzie trwało nadal.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Emma Goldman
Jednostka, społeczeństwo i państwo
1940

tłum: Iwo Czyż

pl.anarchistlibraries.net